
MŁODY LAS
KWIECIEŃ 1939
16

Photo-Plat

Wiosna

Przyjdzie wiosenka wonna, radosna,
będą ją witać z radością dzieci,
słonko w serduszkach wam utęsknionych,
jak na tej ziemi jasno zaświeci.

W kwiaty przybiorą się polskie niwy,
śpiew ptaków spływać będzie radosny
wraz z waszym śpiewem jak wiosna młodym,
na powitanie kwitnącej wiosny.

Słonko wam będzie śpiewać z kwiatami,
radość serdeczna w duszach zabłyśnie —
na drzewach liście w kształcie serc waszych
w szumie i woni w słońcu zawisną. —

Franciszek Lipiński

Wiosna idzie...



Słoneczko kroczy coraz wyżej, coraz śmielej muskając swymi promieniami ziemię, usłaną jeszcze znaczną pokrywą śniegu. Jak jasna królewna zaczyna rozsypywać swe dary — ciepło i blaski.

Idzie wiosna. Na jej spotkanie wysuwa się odważnie z cebulki i dąży ku górze kwiatek-dzwoneczek, delikatny, śnieżnobiały przebiśnieg. Nic to, że ziemia jeszcze twarda, że strzeże ją dotąd pokrywa śniegu, że lasy wysłane są grubą warstwą opadłych jesienią liści. W tęsknocie za wiosną przebiśnieg nie przynosi ujmy swojemu imieniu i przebija nie tylko suche liście, ale wiosenne śniegi, by wreszcie wydostać się na powierzchnię ziemi. Zwycięstwo odniesione, jednak radość ze słońca trwa krótko — po 8 do 12 dniach kwiatek przebiśniegu zamiera.

Jakby na odgłos tego żywego dzwoneczka przebiśniegu, budzą się także inne kwiatki. Lasy górskie i podgórskie, a tak-



że Śląsk, Opole, Wołyń i Roztocze zapełniają się wkrótce kwieciem śnieżyczek. Niziny zaścielają pierwiosnki, dźwigając niepewnie ku słońcu swoje białe kwiatuszki. Wnet za nimi rozsypują się skromne, ale jakże miłe wonne, fiołki. Nawet połoniny Karpat bardzo wcześnie, bo już w marcu, pokrywają się dywanami krokusów, »choć śnieg sypie, a mróz szczypie«. Tu i ówdzie na łąkach, pastwiskach i przydrożnych rowach bielą się miłutkie stokrotki, niby resztki wiosennego śniegu; z początku tulą się do żywicielki - ziemi, jakby w obawie przed zimnem. Kiedy jednak słońce przygrzeje silniej, z ciekawością wysuwają kwiatuszki swoje główki coraz wyżej na cieniutkich nóżkach-łodyżkach, jakby chciały zobaczyć, jak też w tym roku świat wygląda. Niebawem wilgotne połacie lasów i zarośli okrywają jasnym kobiercem białe i żółte zawilce. Wychylają się one i wyrastają z kłączypędów podziemnych. Kłącza wyglądają wprawdzie niepozornie, ale odgrywają ogromnie doniosłą rolę w życiu rośliny. W nich są nagromadzone zapasy pokarmu i ukryte pączki, z których właśnie wyrastają z wiosną pędy nadziemne i urocze kwiaty zawilców. Kto jednak chce nacieszyć się ich pięknością, niech podchodzi do nich tylko w dni słoneczne i pogodne. Podczas słoty bowiem gwiazdki kwiatowe zawilców smutnieją i stulają płatki swych koron, pochylając się ku ziemi, jakby w obawie, by spływająca woda nie dostała się do wnętrza i nie zniszczyła ich kwiatów.


Sasanki

W ślad za zawilcami budzą się do życia nie ustępujące im w piękności, błękitne przylaszczki oraz żółte i purpurowe kokorycze. Skromny kopytnik o niepozornych, brunatnej barwy kwiatach, nie kusząc się o dorównanie towarzyszkom w urodzie, otacza się pięknymi ciemno-zielonymi liśćmi. Wszystkie bowiem wiosenne kwiatuszki współzawodniczą ze sobą co do uroku.

Kwiatuszki lasów liściastych rozwijają się wcześniej niż liście drzew. Dlatego mogą korzystać z przeświecających promieni słonecznych. Inaczej jest w lasach szpilkowych. W nich panuje niemal w ciągu całego roku jednostajny cień. Na skutek tych warunków, jedynie latem spotyka się tutaj większą rozmaitość kwiatów. Wiosną zaś zdobią one tylko brzegi lasów, ale za to wyglądają prześlicznie — że wymienimy choćby kremowe sasanki, niebieskie przetaczniki i okazały miłek wiosenny, barwiący się w południowo-wschodnich połaciach naszego kraju, rzadziej już występujący w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Chociaż wyszły tak wcześnie na powitanie wiosny i tak odważnie walczyły z przeszkodami podczas wyrastania spod powierzchni ziemi, czeka nasze drogie


Stokrotki

i miłe kwiatuszki często bardzo wiele przykrych niespodzianek. Nad światem przeciąga bowiem jeszcze niejednokrotnie tęgi mróz i zimno.

Lecz wkraczająca wiosna pochyla się nie tylko nad uroczymi kwiatuszkami. Ożywia także i większe drzewa. Najpierwsza z nich leszczyna jeszcze w lutym okrywa się pięknym kwieciem w postaci żółtawych 5—6 cm długich baziek, oraz kulkowatych pączków, zdobnych w cieniutkie karmazynowe wąsiki. Za leszczyną spieszy olcha i w marcu okrywa się także kwieciem. Za nimi stroją się inne nasze drzewa.

I drzewa w większym może stopniu niż małe przyziemne roślinki wystawione są na działanie mrozu i zimna. Ale pnie osłania kora, a i młode pączki okryte są całą masą łusek. Ponadto jeszcze wszystkie rośliny ochrania pewna właściwość ich zarodzi, dotychczas nie zbadana dokładnie, która nie dopuszcza do ścinania się wody wewnątrz komórek rośliny, ani na tworzenie się w komórkach roślinnych igiełek lodu, które by raniły ściany komórek i niszczyły ich wnętrze.

Tak więc mimo przymrozków, wiatrów i śnieżycy coraz więcej zieleni zaściela nasze pola, lasy i łąki, a nad szarą do niedawna ziemią połyskuje coraz więcej najrozmaitszych kolorów.

Nie dziw — wiosna idzie!!!

Joanna Sędzik-Kłapkowska



MŁODY LAS

WIATR NISZCZYCIEL PĘDZIŁ DROGĄ,
WŚCIEKŁY GWIZDAŁ PIEŚŃ ZŁOWROGĄ —
STANĄŁ MU ZAPORĄ LAS.

POŻAR ZŁEGO WRÓG ROZNIECIŁ,
SZEDŁ, AŻ SPOTKAŁ POLSKIE DZIECI
TUTAJ STANĄŁ, OSŁABŁ, ZGASŁ...

ZADŹWIĘCZAŁY SERC HEJNAŁY,
POBIEGŁ OKRZYK PRZEZ KRAJ CAŁY:
PRZYSZŁOŚĆ, SIŁA ROŚNIE W NAS!

CHOĆ ŚWIAT CAŁY MGŁĄ OKRYTY,
MY DĄŻYMY HEN W BŁĘKITY,
NIE PRZYGNIECIE MŁODYCH GŁAZ!

OBRONIMY KRAJ KOCHANY,
POWSTRZYMAMY HURAGANY,
PIERZCHNIE Z POLSKI GRZECHU PŁAZ!

JAKIEŚ SKRZYDŁA TU POWIAŁY —
POPATRZ, POPATRZ ORLE BIAŁY,
MŁODY CIĘ ZAPRASZA LAS!...

Lekarze i szkodniki lasu

Jak często pozory łudzą! Zdawałoby się, że ten wspaniały dąb, rosnący na skraju leśnej polany, jest zdrowy bez zastrzeżeń. Ma pięknie rozgałęzione konary, silny, zdrowy pień latem okrywa się ciemnozielonymi liśćmi, a w jesieni długo jeszcze zatrzymuje swoją kolorową szatę. Ale wiemy, że »każde drzewo ma swojego robaka«, więc i ten na pozór okaz zdrowia cierpi od różnych szkodników, które to liście, to korę, to jego drewno atakują. Przypatrzmy się bliżej tym szkodnikom. W sierpniu i we wrześniu lata wieczorem niepozorna ćma żółtawo-szara, w ciemne prążki, zwana »Towarzyszką wędrowną«. Szuka ona miejsca, gdzieby umieścić swoje jajeczka, by wylęgłe na wiosnę gąsieniczki nie zmarniały z głodu. Właśnie dąb wydaje się jej najbardziej odpowiedni i tu w szczelinach kory składa do 300 jajeczek. — Na wiosnę, gdy młodziutkie, soczyste liście okryją drzewo, wylęgają się gąsieniczki i trzymając się w gromadzie, budują sobie najpierw rodzaj gniazdka na pniu lub w rozwidleniu gałęzi z pajęczyny, którą wydzielają same i powiększają to gniazdko nieraz do wielkości głowy dziecka, w miarę własnego wzrostu. Jest to tylko schronienie dla naszych gąsieniczek na dzień, w nocy wyruszają niby wojsko w sprawnych szeregach z wodzem na czele na żer i rzucają się





chciwie i żarłocznie na młode liście dębowe. Nie tylko jednak drzewu szkodzą te małe istotki, ciało ich porośnięte jest włoskami, które przy dotknięciu parzą jak pokrzywa tylko znacznie silniej, a oderwane, unoszą się w powietrzu i można je połknąć. Wtedy wywołują kaszel lub nawet zapalenie żołądka, nie trzeba więc przebywać w lesie, nawiedzonym plagą tego owadu. Na szczęście owad ten nie jest pospolity. — Bardziej znanym szkodnikiem dębu jest mały skrzydlaty owad, zwany »Galasówką dębianką«. Nie on jednak rzuca się nam w oczy na drzewie, ale kolebki jego dzieci, wyrastające w formie orzeszków na liściach i służące im za schronienie aż do dojrzałości. Po odbyciu wszystkich przemian, ze zczerniałego orzeszka wylatuje dojrzały owad, wykarmiony sokami drzewa. Także »Zwijacz dębowy« karmi się liśćmi dębowymi, liszki »Prządki dębówki«, »Wstęgówki karmazynki« itd.

Inne znów owady, a raczej ich larwy przekładają smak drewna dębowego nad jego liście i nieraz duże szerzą w nim spustoszenie. Że wymienimy tylko larwy »Trzpiennika«, różnych »Kózek« lub małych »Korników«, które w jednym pniu osiedlają się dziesiątkami tysięcy i wygryzają gęste korytarze pod korą.

Na żołędzie też znajdą się amatorowie w postaci »Żołędziowca« mniejszego i większego. Słowem cały dąb jest napastowany od rozmaitych owadów i ich


Fot. „Światowid"

larw i na pewno doszczętnie zostałby przez nie zjedzony, gdyby nie miał przyjaciół-lekarzy upierzonych, którzy tępią zapalczywie wszystkich jego szkodników. A więc w pierwszym rzędzie dzięcioł stuka mocno swym silnym dziobem i żadna liszka nie ukryje się przed nim pod korą. Pomagają mu w tym dzielnie kowalik, pełzacz i kukułka, a także rozmaite zwinne sikorki i ta »modra« i ta »bogatka« i ta z długim ruchliwym ogonkiem »Raniuszkiem« zwana. Gnieżdżą się w dziuplach a za kwaterunek odpłacają się dębowi sowicie pomocą lekarską tj. tępiąc jego szkodników.

Zwróciliśmy wam tutaj uwagę na jeden gatunek drzewa w lesie, ale każde z nich czy to buk, jesion czy topola, świerk czy sosna mają swoich napastników i obrońców — szkodników i lekarzy.

W gospodarstwie przyrody musi być równowaga, i by szumiał zielony, cienisty las, potrzebne są zarówno owady i ich larwy, jak i cała czereda ptaszęcego rodu, która się nimi karmi. Jeżeli nawet nie zawsze rozumiemy, dlaczego tyle pozornie niepotrzebnych stworzeń żyje na świecie, bądźmy przekonani, że każde z nich ma jednak swoją ważną rolę, wyznaczoną mu przez Stwórcę świata.

Janina Rybczyńska

3 MAJ 3

OD MORZA, DROGIEJ NAM STRONY,
PO TATR PODNIEBNYCH IGLICE —
RADOŚNIE BIJĄ DZIŚ DZWONY
W TRZECIO-MAJOWĄ ROCZNICĘ!...

A Z PIERSI WZLATA W PODNIEBIE
PIEŚŃ, PRZEPOJONA TĘŻYZNĄ:
— DLA CIEBIE WSZYSTKO! DLA CIEBIE,
NAJDROŻSZA NASZA OJCZYZNO!!!...

E. Kłoniecki

Niewidzialny gość



— Nie, panie Pawle! Dziś nie może się u nas odbyć ta huczna zabawa. Trzeba przeprosić kolegów i wytłumaczyć im, co się stało — mówi na wpół błagalnie, na wpół rozkazująco pan Bieliński, wychowawca młodych Kostków. — Nie, tym razem absolutnie się na to nie zgodzę.

— To są jakieś nowe dziwactwa Stasia! — złości się młody, bogato ubrany chłopiec.

— Zaprosiłem na dzisiejsze tańce moich zagranicznych przyjaciół, hrabiego di Sasso Ferato, markiza de la Bussière i barona von der Heide, nie licząc moich polskich kolegów. Nie zrobię im zawodu z powodu głupich dąsów tego nieznośnego Staszka! Wszyscy śmieją się z niego i przezywają go małym mnichem.

— To wcale nie są głupie dąsy ani dziwactwa, panie Pawle. Staś ma naprawdę silną gorączkę, — upiera się wychowawca. — Od wczoraj już skarżył się na gwałtowny ból głowy. Proszę pójść ze mną, niech się panicz sam przekona, że chłopiec jest ciężko chory. Tu trzeba lekarza sprowadzić, a nie o tańcach myśleć! Ja przecież przed Jaśnie Oświeconymi rodzicami pana odpowiadam za zdrowie obu paniczów... Proszę pójść ze mną, panie Pawle!

Zachmurzony, z miną nie wróżącą nic dobrego, butny i nieokiełzany Paweł Kostka opuszcza komnatę, w której serdeczni jego przyjaciele zabawiają się winem i grą w kości. Niechętnie wstępuje za swoim wychowawcą na schody, wyściełone kosztownymi dywanami. Wąska ale wytworna kamienica na jednej z głównych ulic Wiednia od roku już jest siedzibą braci Kostków, młodziutkich, bogatych Polaków, którzy przyjechali tu na studia. Taka moda panuje właśnie w zasobnej, miodem i mlekiem płynącej Polsce szesnastego wieku.

Na drugim piętrze pan Bieliński otwiera drzwi do przyciemnionej komnaty i wchodzi do niej na palcach, dając znak Pawłowi, żeby się cicho zachowywał. Ale zuchwały chłopak nic sobie z tego napomnienia nie robił. Wchodząc, kopnął mocno krzesło, które mu stało na drodze. Krzesło przewraca się z hałasem. Z kąta komnaty odzywa się przeciągły jęk.

— Cóż ty za historie urządzasz, Staszku? Chorego udajesz, żeby mi zepsuć przyjemność biesiady, na którą od dawna się cieszyłem? Myślisz, że w ciemności łatwiej ci przyjdzie mnie oszukać? Ocho! nie ciesz się, bratku! — krzyczy



nie panujący nad sobą Paweł i nagłym szarpnięciem rozsuwa kotary.

W kącie komnaty, na wąskim, skromnym łóżeczku, odbijającym prostotą od przepychu komnaty, leży prześliczny piętnastoletni chłopak. Na policzkach ma jaskrawe rumieńce. Ogromne czarne oczy płoną blaskiem. Drobne ręce kurczowym gestem ściskają czoło.

— Och, Pawełku, zasłoń okno — prosi chory. — Głowa pęka mi z bólu. Pragnę ciszy i spokoju, spokoju...

Starszy brat pochyla się nad łóżkiem z groźną miną. Przygląda się chłopcu krytycznie i wreszcie przyznaje sam przed sobą, że Staś nie udaje, że naprawdę musi być bardzo chory. Tak mu się zmieniły rysy twarzy i ta gorączka... Hm, to nie dobrze!

— Cóżeś ty znów zrobił? — burczy Paweł, zaskoczony i zmieszany. — Zawsze z tobą mam tylko kłopoty i przykrości. Panie Bieliński, proszę natychmiast posłać po lekarza. Ja wyjdę z domu i nieprędko wrócę. Muszę ugościć przyjaciół w jakiejś przyzwoitej gospodzie.

— Pawełku — błaga Staś, usiłując chwycić brata za rękę. — Pawełku, pozwól, żeby mi pan Bieliński sprowadził księdza zamiast lekarza. Komunia święta będzie dla mnie najlepszym lekarstwem, ona mnie od razu uzdrowi. Pawełku, proszę, bądź dobry, ja taki jestem chory!

— Ani mi się waż! — wrzasnął Paweł w nowym napadzie gniewu. — Ten dom należy do wyznawcy Lutra. Uważałby on zaproszenie księdza katolickiego za najcięższą dla siebie zniewagę i wypowiedziałby nam mieszkanie, a wiesz przecież, jak trudno jest teraz w Wiedniu o jakieś przyzwoite pomieszczenie.

W ciemnym pokoju Staś leży z głową wtuloną w poduszkę. Palące łzy płyną mu po twarzy. Głowa pęka z bólu.

— O Boże miłosierny — modli się chłopiec udręczony bólem i trwogą. — Spraw, żeby ksiądz mógł przyjść do mnie, żeby wyspowiadał mnie i dał mi Najświętszy Sakrament. Ja tak pragnę, tak pragnę zjednoczyć się dziś z Panem Jezusem... O Matko Boska, przyczyń się za mną!

Przywołany lekarz kiwa ponuro głową.

— Wezwaliście mnie za późno. Tu już nic się nie da zrobić. Do rana będzie po wszystkim.

I urażony odchodzi, odbierając biednemu wychowawcy resztę nadziei.

W okrutnym zmaganiu się z chorobą płyną godziny nocy. Pan Bieliński z trudem tylko może uspokoić Stasia. Chłopak ciągle czeka na Komunię świętą. Chociaż wychowawcy serce pęka z żalu, nie śmie on jednak przekroczyć zakazu starszego panicza. Zresztą Staś umrze lada chwila. Nawet przełamanie zakazu na nic by się teraz nie zdało.

O świcie stuknęła na dole brama. Trzeszczą schody. Zmęczony długą hulanką wraca do domu Paweł Kostka. W głowie ma jeszcze opary wina i wspomnienia hucznej zabawy. Ale na dnie duszy czuje wyrzuty sumienia.

— Co też robi Staś? — mruczy do siebie. — Może byłem dla niego za surowy. Trzeba mu było tego księdza sprowadzić, kiedy tak bardzo o niego prosił. Miał przecież okrutną gorączkę. A to co takiego?

Tuż przed nim, na schodach przed komnatą braciszka, siedzi pan Bieliński w postawie bezmiernego znużenia. Twarz ma ukrytą w dłoniach. Śpi czy rozmyśla? A może... Lęk nagły zapiera Pawłowi oddech.

— Co pan tu robi? Co ze Staszkiem? — pyta zdławionym głosem.

— Bieliński podnosi się z trudem i patrząc bojaźliwie w głąb ciemnej komnaty, mówi szeptem:

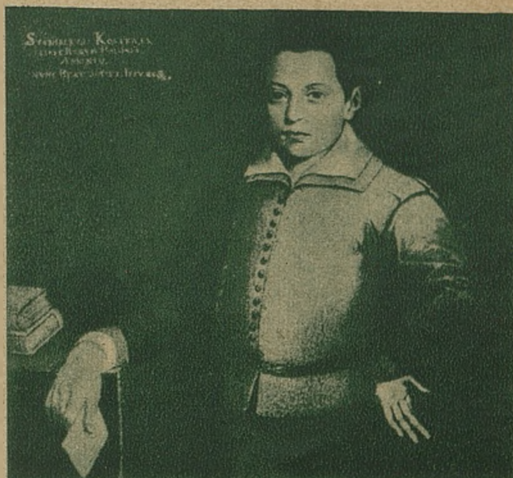
— Ja nie wiem..., boję się tam wejść. Staś leży taki biały i nieruchomy, nie mam odwagi podejść do łóżka. Noc była okropna! Przed godziną uspokoił się nagle. Musiałem zdrzemnąć się na chwilę. Obudził mnie jakiś szelest. Otwieram oczy i patrzę. — Staś klęczy na pościeli. Bije się w piersi, porusza ustami jakby mówił pacierze, a z twarzy to mu bije taka szczęśliwość, że zdjął mnie okropny strach. To już koniec, mówię sobie. Wtem Staś przechyla głowę, otwiera usta jak do przyjęcia Najświętszego Sakramentu, a potem z cudownym, nieziemskim uśmiechem osuwa się na posłanie, bielszy niż to giezłeczko, które ma na sobie. Skoczyłem do drzwi wołać ratunku, ale przypomniałem sobie, że pana Pawła nie

ma w domu, a służba mnie nie dosłyszy. Więc usiadłem tu i czekam i tylko z daleka pozieram, nie wiedząc żyw li on, czy umarły.

Paweł rzuca na ziemię szubę i czapkę. Serce bije mu jak młotem, łzy cisną się do oczu. Cichutko, na palcach zbliża się do łóżka. Wychowawca odsłania okno. Na marmurowo białej twarzy chłopca nie widać śladu życia. Promienie wschodzącego słońca oblewają ją dziwnym blaskiem. Paweł pochyla się nad łóżkiem. Szarpiący żal rodzi się w jego lekkomyślnej duszy. Dwie duże łzy spadają na czoło braciszka.

Nagłe drżenie przebiega przez uśpione rysy. Sinawe powieki Stasia podnoszą się zwolna. Na widok nachylonego nad sobą brata, na usta chłopca wybiega uśmiech radosny i jakby figlarny. Na policzki występuje delikatny rumieniec.

— O, Pawełku mój kochany, — szepce Staś, wyciągając do brata ramiona. — Nic mnie już nie boli, jestem zupełnie zdrowy. Jakżem szczęśliwy! Dobry Bóg przysłał mi Swego Anioła z Komunią świętą i to mnie od razu uleczyło. Czy nie cieszysz się razem ze mną, Pawełku?



Helena Zakrzewska



W jasyrze

Powieść historyczna

(Ciąg dalszy)

IX. Ocalmy Bietkę.

Jewel-Szeich zapalił wonną margilę [1]) i tak przemawiał:

— Skoczysz, Hassanie, przed nami do Bakczyseraju i tam wiadomości zasięgniesz mądrze, jakie losy spotkały brankę, Laszkę młodą, po zwycięstwie pod Sokalem sprowadzoną do Bakczyseraju. Zwie się ona Elżbieta Prużańska, wołają na nią: Bietka. Dziewczynie teraz na piętnasty rok idzie, wysokiej postaci, oczy niebieskie, włosy złote. A poznać ją łatwo, bo w mowie silna nadzwyczaj i nielada sztuki ten by dokazał, kto by ją sprzedać zdołał. Spotkamy się na przedmieściu Ssalaczik. Tu masz kilka dukatów na wywiedzenie się. Ruszaj.

Tatar uderzył czołem o podłogę i wypadł z izby.

— Ot masz i te czołobitności — obruszył się Jewel-Szeich. — Kością mi one w gardle stoją. U was, w Polsce, człek człekowi równy. Jeden ma wiele, drugi mało albo i nic, ale nie płaszczy się jeden przed drugim. A tu — na twarze padają chmary służalców, a tylko patrzą, aby co zyskać na tym.

Odłożył margilę i ciągnął z rozdrażnieniem:

— Kiedym cię zoczył, cały mój piętnastoletni w Polsce pobyt na myśl mi przyszedł. Czemu tam człowieka szanują i służalczości nie wymagają? Tutaj tłumy drżą przede mną, a ja przed lada dostojnikiem pokłony niskie muszę składać, a na chański widok twarzą na ziemię paść. A w Krakowie, kiedym na zamku wawelskim króla Zygmunta dojrzał, pomnę, kła-



niali się wszyscy z uszanowaniem, przecież nikt nie klękał nawet, a król prawicę swoją do szlachty wyciągał, jak równy z równymi rozmawiając...

— Kto raz wolności zakosztował... — mruknął Staszko.

— A tak. Żebyś wiedział. Kamieniem mi to na sercu leży. Wiesz, powiem ci jedno. Ja nawet w mojej wierze zachwiany jestem.

Staszko machnął ręką.

— Nasyłali na mnie w Ak-Meczecie mułłę.[2]) Ten mi koran objaśniał. Pomnę surę [3]) medyńską 66-tą: »ty, o Proroku, zapalaj wiernych do walki. Gdy zginie was dwudziestu, wybijcie wrogów dwustu. Gdy setka was zginie, zabijajcie wrogów tysiąc«. A nasz Chrystus Pan powiedział: »Miłujcie nieprzyjacioły wasze«.

— Iście religia wasza bardziej jest ludzka. Ale czas bieży, ruszajmy w drogę.

Niebawem pociągnęli konno ku Bakczysarajowi. Azulewicz, jadąc koło Staszka, mówił:

— Przed dziesięciu dniami rok minął od bitwy pod Sokalem. Pomnę, jak dnia tego byliście u mnie. Przestrzegłem cię, że bitwa wrze niedaleko, tyś się zachmurzył, ale wobec dziewczątka onego nie zdradzałeś niepokoju. A ja już wtedy zamiar powziąłem, że gdy tatarzy zwycięstwo odniosą, tedy wrócę z nimi na Krym. Patrzałem, jako we dwoje na jednym koniu usiedliście i w zakrętach lasu zniknęliście, i takem myślał: Ej, kto wie, może was więcej w życiu nie obaczę. Kto by przypuszczał, że cię w takowych opałach spotkam i że towarzyszce twojej trzeba iść z pomocą...

— Panie — przemówił Staszko. — Gdyby Bóg nam dozwolił tę dziewczynę odnaleźć... i gdyby za nią okupu żądano... grosza przy sobie nie mam... więc rozporządzaj mną jako zechcesz. Jeślibyś kupca na mnie znalazł, chętnie w czyjekolwiek ręce pójdę, abyś koszta sobie zwrócił...

Pan Azulewicz zaśmiał się szeroko.

— Nie frasuj się. Pieniędzy mi starczy. Przyznać wypada, że bogactwami mnie tutaj obsypują. Ale — dodał, chmurniejąc — bogactwa same człekowi nie wystarczają...

— A nie wie waszmość, czy rodzicom Bietki, a opiekunom moim, dało się ujść przed Tatarami?

— Wieści miałem, że ktoś ich uprzedził, że do obrony dworku się zabrali i że jakoś się obronili. Ale kto ich to powiadomił na czas, skoro wyście w tatarskie ręce dostali się obydwoje?

— Był taki — zamruczał Staszko, Rozborskiego sobie przypomniawszy. Już znaleźli się na przedmieściu Ssaliczek. Azulewicz rozglądał się za Hassanem. Po chwili sługa przypadł doń.

— Panie. Twój wierny sługa, za mądrymi twymi wskazaniami idąc...

— Gadaj krótko — rozkazał Azulewicz. — Znalazłeś?...

— Między niewolnicami czcigodnej



Aryg bek Gamil młoda Laszka się znajdowała, na którą w Polsce Bietka wołano...

— Znajdowała się — powtórzył Staszko — i pobladł śmiertelnie.

— Znajdowała się, panie. Bo już jej dzisiaj w Bakczyseraju nie masz...

— Mówże prędzej. Co się z nią stało? Wywieziono ją? — krzyknął Azulewicz.

— Porwała córkę księżnej Gamil, Leilę młodą i uciekła. Ślady prowadzą na pewno ku Ak-Meczetowi.

— Więc i my tam wracać musimy — postanowił Azulewicz. Rozminęliśmy się w drodze... Ale czy to jedna droga prowadzi z Ak-Meczetu do Bakczyseraju i z powrotem. Dalej. Wracamy. Może ją napotkamy w Ak-Meczecie. Lecz, Hassanie. Ręczysz swoją głową, że to właśnie dziewczyna owa, o którą nam idzie?

— Odpowiada całkowicie wyglądowi, jaki mi, panie, raczyłeś podać. A w mowie to tak miała być mocna, że jej nikt na całym dworze wielce czcigodnej księżnej Gamil nie zdołał w tym sprostać...

— To ona niechybnie, — mrukną Staszko. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wiesław Gorecki

[1]) Fajka perska. [2]) Duchowny muzułmański. [3]) Sura — rozdział księgi mahometańskiej, koranu.

Wielkie wspomnienia

— Jakże wypadły wam święta? — witał ksiądz swoich młodocianych słuchaczy.

— Doskonale! Wspaniale! Tyle mieliśmy wrażeń! Rezurekcja, święcone... I wiosna się już rozpoczęła.

— Wierzę, wierzę. Trudno będzie o tym zapomnieć. Ale pocieszcie się: wiosna jeszcze nie minęła, a okres wielkanocny trwa długo. Przyjdą inne, także wielkie święta. Nawet dzisiejsza niedziela wywołuje dużo rozmyślań. Czy wiecie, jak się nazywa?

— Biała — przypomniał sobie po pewnym czasie Józek.

— Świetnie. Jak sądzicie, skąd ta piękna nazwa?

— Może dlatego, że Mszę św. odprawia się w białym ornacie... — odgadywał Jurek.

— To nie tłumaczy. Przecież i w inne niedziele odprawiamy Mszę św. w białym kolorze. Nazwa ma bardzo ładny początek.

Pochodzi to z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wiele obrzędów odbywało się wówczas nierównie okazalej niż dzisiaj. Wspaniale wyglądały zwłaszcza ceremonie wielkanocne. Jest to największe święto w chrześcijaństwie, nie dziw więc, że starano się je uświetnić wszelkimi sposobami. Trzeba dodać, że w tym czasie przyjmowano także do Kościoła nowych wiernych czyli tzw. neofitów. Okres Zmartwychwstania wybrano umyślnie dla chrztu. Jak Zbawiciel powstał po śmierci do życia, tak i nowi wierni przechodzili ze



śmierci grzechu do życia Bożego. W przyrodzie wtedy drzewa i rośliny wypuszczają świeże pędy. Takimi właśnie ożywionymi gałązkami Chrystusowymi stać się mieli w owej chwili nowoochrzczeni.

Odbywało się to w Wielką Sobotę. By spotęgować w nich uczucie radości i zmiany, odziewano neofitów w długie, białe szaty. Wyglądały prześlicznie, wyobrażając stan łaski poświęcającej, jaka zawitała do dusz. Chrześcijanie cieszyli się nimi bardzo, nosili je przez cały tydzień. Kiedy nadchodziła pierwsza niedziela po Wielkanocy, udawano się ulicami w uroczystej procesji do kościoła, by je tam złożyć. Równocześnie jednak składali

przyrzeczenie, że będą strzec bieli swych dusz i nie wyrzekną się Chrystusa. Niedzielę tę nazwano stąd białą.

W wiekach średnich przystępowały dzieci w tym dniu do uroczystej Komunii św. i odnawiały przyrzeczenia, złożone przy chrzcie św.

Nam kapłan przy chrzcie nie wkładał białej szaty, ale osłonił głowy białym zawojem. Upłynęło od tej chwili kilka lub kilkanaście lat, dziś jednak wybiegnijmy wspomnieniem ku tej uroczystości. Wielkie to było wydarzenie. Bóg nas przyjmował wtedy do swego obywatelstwa nadprzyrodzonego. Słusznie szczycimy się obywatelstwem polskim, przypomina nam je każda rocznica państwowa. Dzisiejsza niedziela winna być świętem obywateli Bożych. Wszak wszystkie dobrodziejstwa Boże zaczęły się dla nas w dniu chrztu świętego!

Chrzest św. to niezapomniane zdarzenie. Wielki król francuski Ludwik IX życzył sobie, by zamiast innych tytułów nazywano go tylko Ludwikiem z Poissy. — Poissy było miejscem jego chrztu. Sławny generał Napoleona I, Drouot, zapytany przez cesarza, jakie jest jego najgorętsze życzenie, odpowiedział wzniośle: Zamieszkać w parafii, gdzie mnie ochrzczono. Św. Wincenty Ferrier pielgrzymował corocznie do chrzcielnicy, gdzie otrzymał Życie Boże.

Minęła wprawdzie Wielkanoc, ale obchodzimy dzisiaj Niedzielę Białą, święto pamiątkowe chrztu św., wspomnienie białej szaty, sztandaru życia Bożego. Czy to nie wielkie święto? Czy dochowaliśmy wiary temu sztandarowi? S. K.



Z NASZEGO ŻYCIA

Dnia 2. II. 1939 r. Prywatna Szkoła Powszechna im. Marii Brownsford w Poznaniu — Ogrodowa 12, obchodziła dziesięciolecie swego istnienia. Dawno temu, w okresie niewoli, w salach, gdzie dziś mieści się szkoła nasza, pani przełożona Janina Kusztelan wraz ze swą rodziną prowadziła od r. 1896 tajne nauczanie języka polskiego i historii.



W dniu dziesięciolecia odbyło się w czasie Mszy św. uroczyste przyjęcie naszej klasy na rycerzy Pana Jezusa do Krucjaty Eucharystycznej, którego dokonał ks. Walkowiak. Rycerki i rycerze wzięli także udział w akademii popołudniowej w pięknym obrazie »Przyrzekamy Ci, Chryste«. Na zdjęciu widać naszą gromadę w strojach rycerskich. Kl. IV

Dzień powszedni w Rokitnie

Dziś po lekcjach jakoś gwarno przy kościele. Zbliża się bowiem czas akademii ku czci Ojca św., Wodza Krucjaty i dzień pasowania na rycerzy i rycerki wszystkich zastępowych. A liczba ich jest pokaźna. Zastępów jest tyle, ile klas w obu szkołach.

Wszyscy koledzy i koleżanki (kandydaci) chcą uświetnić i upamiętnić tę podniosłą chwilę w życiu przodowników Krucjaty. I dlatego przybyli dziś liczniej, żeby odbyć ostatnią próbę śpiewów i inscenizacji. Nowy hymn »Myśmy przyszłością Kościoła« za laseczką Księdza Dyrektora poszedł dobrze. Po pieśni nowy zapał wstępuje w młodociane serca. Chłopcy pytają Ks. Dyrektora, czy dziś będzie zbiórka. Oczywiście, po dobrym przygotowaniu do wielkiego dnia, Ks. Dyrektor niczego im nie odmówi.

I pada komenda hufcowego: »Hufiec chłopców i dziewczynek w dwuszeregu — zbiórka!« Głosy zamarły, by za chwilę z nową energią wznieść ku niebiosom pieśń: »Króluj nam, Chryste!«

I tak upłynął dzieciom w parafii Rokitno cały dzionek. Rano w szkole. Po południu świetlica i lekcje. A w nocy sny o nowych zbiórkach, nowych rycerzach i rycerkach.


Krucjata Euch. w Kielcach

Ks. Zefiryn Stoczewski.



Kochana Redakcjo!

Proszę bardzo zaapelować w gazetce naszej »Młody Las«, by wszystkie dzieci szkolne ofiarowały swoje oszczędności na pożyczkę lotniczą dla naszej drogiej Ojczyzny, która potrzebuje pieniędzy na budowę dużej ilości samolotów i armat przeciwlotniczych, by bronić granic naszej Wielkiej Macierzy.

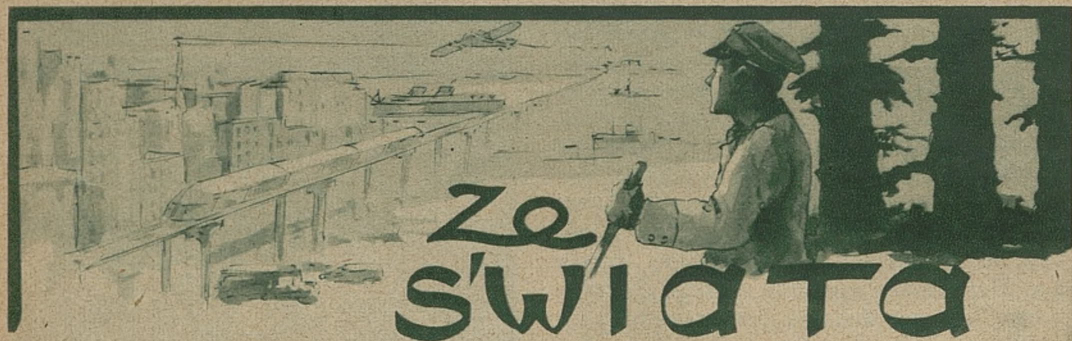


Ja już posłałam to, co miałam na książeczce KKO, 15 złotych, a żałuję bardzo, że więcej nie zaoszczędziłam, ale jestem jeszcze mała i więcej nie mam.

Już widzę, jakby się cieszyli kochany nasz Prezydent Ignacy Mościcki i drogi nasz Wódz Marszałek Śmigły Rydz, że dziatwa szkolna, którą tak bardzo kochają, przyszła z taką wielką pomocą przy powiększeniu obrony naszej najdroższej Ojczyzny.

Zdzisława Cyroniówna
uczen. III kl. szk. pow.
SS. Prezentek w Krakowie.

W stolicy Rumunii powstało zbliżone do Młodego Lasu pisemko. Młodzież rumuńska chętnie utrzymywałaby z Wami korespondencję. Młody Las zgadza się na pośrednictwo w pierwszych listach. Filatelistom ułatwię wymianę znaczków pocztowych.

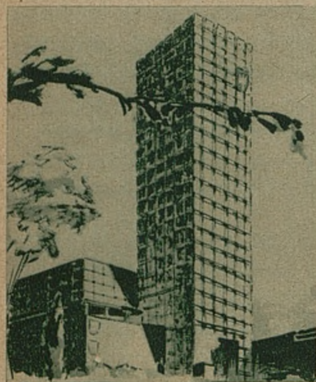


✱ **Przebieg dnia Ojca św. Piusa XII.** Ojciec św. spędza dzień bardzo pracowicie. Wstaje zazwyczaj już przed godz. 6, potem odprawia Mszę św. i spożywa lekki posiłek, następnie przystępuje do pracy (przeglądanie dokumentów, pisanie i udzielanie posłuchań). Po obiedzie odbywa dłuższą przechadzkę po ogrodach watykańskich, po czym zasiada znów do pracy i modlitwy, trwającej do późnej nocy. Mimo takiego wysiłku cieszy się Ojciec św. znakomitym zdrowiem.


Ojciec św.

✱ **W województwie kieleckim** powstanie niebawem wielka, czysto polska wytwórnia filmowa. Będziemy się cieszyć już niedługo jej obrazami.

✱ **Sygnał z gwiazdy Arkturus** (z gwiazdozbioru Wolarza) otworzy Powszechną Wystawę w Nowym Jorku. Wystawa ta budzi ogromne zainteresowanie. Aby zwiększyć wrażenie, postanowiono wziąć sygnał aż z gwiazdy Arkturus. Czyżby istnieli tam jacyś mieszkańcy? Nie, stanie się to nawet w dość zwykły sposób: W kierunku gwiazdy zwróci się olbrzymi teleskop (przyrząd do badania ciał niebieskich). Lecący stamtąd promień światła padnie na postawioną komórkę fotoelektryczną; powstająca zmiana prądu elektrycznego wywoła umówiony znak i zapali lampy.

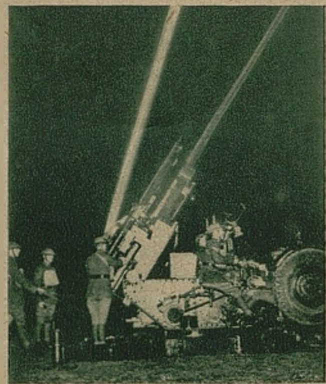

Pawilon Polski

✱ **Lublana,** stolica Słowenii w Jugosławii czyni obecnie wzmożone przygotowania do Międzynarodowego Kongresu Chrystusa-Króla, jaki się odbędzie w jej murach od 25—30 lipca b. r.

✱ **Jasną Górę** odwiedził 18 marca J. E. Prymas Kanady Villeneuve.

✱ **Ku czci Brata Alberta** odbyły się w Warszawie 26—30 marca wielkie uroczystości, mające uświetnić 50-lecie jego dobroczynnych dzieł. Nad uroczystościami raczyli objąć opiekę Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej oraz Ks. Kard. Hlond, Prymas Polski.

✱ **Siłę Polski** podkreślają bardzo dobitnie państwa zachodnie. O Armii naszej wyrażają się, że jest jedną z najlepszych w Europie. Cieszy nas to zaufanie państw, ale dla obrony naszej ukochanej Ojczyzny gotowiśmy ponieść jeszcze dalsze prace. I oto w całym kraju zaczęto składać ofiary na dozbrojenie lotnicze i na F. O. N. W bardzo krótkim czasie zebrano już około 150 milionów złotych.


Działa przeciwlotnicze

Wesoły kącik



Wakacje wielkanocne.

Władzio Wańkiewicz wstał wcześnie. Wyjrzał. — Witał wyśnione wakacje. Wszystko wymarzone! Wokoło wstęga wody, wysokie wzgórza, wąwozy, wikliny. Wiatr wnosi woń wierzb. Wiwat wieś — wykrzyknął Władek, wychodząc...

Powyższe opowiadanie należy dalej rozprowadzić, ale w ten sposób, by wszystkie wyrazy rozpoczynały się tylko od litery W. Ci, którzy najwięcej takich udanych słów ułożą, łączących się w opowiadanie, otrzymają nagrodę.

Zagadka geograficzna.

Jeden z Waszych kolegów zagranicznych spędził wakacje wielkanocne na tej wyspie, która na załączonej mapie oznaczona jest strzałką. Bardzo mu się tam wszystko podobało.

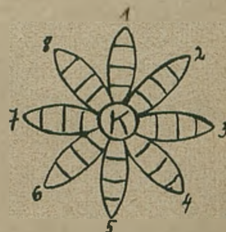
Zbadajcie co to za wyspa, do jakiego kraju należy i podpiszcie wszystkie rzeki i miasta.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 14.

Obraz przedstawia króla Sobieskiego pod Wiedniem. Wejście do indyka wskazali wszyscy poprawnie.

Łamigłówka.

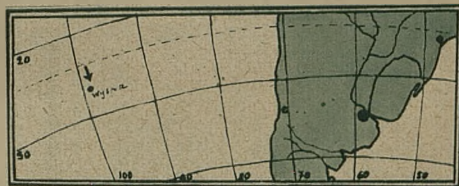
W kratkach tych wpisz 8 wyrazów pięcioliterowych, zaczynających się na K. Ostatnie litery umieszczone na końcach kwiatowych płatków dadzą ci nazwę kwiatu.



Wyrazy:

1. Młotem bije przez dzień cały. — 2. Krety w polu usypały. — 3. Krzakiem też go zowią wszędzie. — 4. Wojtuś kij nim strugał będzie. — 5. Dzieci piją na śniadanie. — 6. To półwysep jest kochanie. — 7. Jeden, drugi łapką drapie. — 8. Taką wyspę znajdź na mapie.

Ads



Nagrody otrzymali:

Halina Greinertówna — Cieszyn Wsch.
Alojzy Limański — Piotrowice.
Maria Wasilewska — Łowicz.
Zdzisław Paczyński — Bochnia.
Zosia Lewicka — Zamość.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.
Rocznie . . . . 3.20 zł
Półrocznie . . . . 1.80 „
Kwartalnie . . . . 1.00 „
Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY. Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).



Przyleciały bociany, zwiastuny wiosny...

Photo-Plat